Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji**: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Nmer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 156. Kraków, Poniedziałek dnia 6 Czerwca 1904 r. Rok XII.

Odkrycie morderców.

W sobotę ubiegłą wykryto wreszcie przez dziwny zbieg okoliczności zbrodniarzy, którzy dopuścili się rozgłośnego mordu na rodzinie Kleszczów w Podgórzu. Są to mianowicie Jan Gregorski, lat 22 liczący, rodem z Podgórza, ślusarz, zajęty w ostatnich czasach u bronzownika p. Seipa przy ul. Florjańskiej i Jan Soból, lat 21 liczący, rodem z Dobczyc, również czeladnik bronzowniczy. Wpadli oni w ręce policji z innego zupełnie powodu, gdy wraz z Gustawem Łasoniem, bronzownikiem, włamali się do sklepu żyda Neumana przy ul. Florjańskiej w celu kradzieży. Fakt ten opisaliśmy w poprzednim numerze „Głosu Narodu“.

Pierwsza indagacja i wyznanie.

W sobotę popołudniu obecny w aresztach policyjnych ajent pol. p. Bronisław Karcz, zawołał wszystkich trzech złodzieji, schwytanych w sklepie Neumana i począł ich badać. Łasoń zeznał, iż niedawno się poznał z Gregorskim i Sobolem. Kradzież zaś usiłowana u Neumana, była pierwszą, jakiej się wraz ze swymi towarzyszami chciał dopuścić, w czem jednakowoż przeszkodził im patrol policyjny.

Następnie stanął do przesłuchiwania Gregorski. Przyznał się on odrazu do wspólnictwa w ostatniej usiłowanej kradzieży. P. Karcz miarkując, że ma przed sobą doświadczonego ptaszka, zaczął go badać co do innych kradzieży, jakie w ostatnich czasach coraz częściej się zdarzały po sklepach w śródmieściu. Wtedy Gregorski przyznał się, iż wraz z Sobolem okradł skład obuwia Messera i kilka innych sklepów. P. Karcz nie poprzestał na tem; odpowiedzi Gregorskiego wskazywały, że jest on nałogowym złodziejem, zdolnym do wszystkiego. Mając ciągle w pamięci zbrodnię, popełnioną na Kleszczach, a nie wierząc, by mordercą miał być uwięziony Mrowiec, postanowił p. Karcz spróbować, czy za pośrednictwem Gregorskiego nie uda mu się wpaść na trop sprawcy i zaczął go w tym kierunku badać. „Namyśl się — powiedział — nie masz ty jeszcze czego na sumieniu?“

Wtedy Gregorski odrzekł: „wiem ja coś o Kleszczach“. Mając tak wyraźną wskazówkę, wziął p. Karcz Gregorskiego w ogień krzyżowych pytań z tak dobrym skutkiem, że Gregorski, wyznał w końcu, iż wraz ze Sobolem zamordował Kleszczów i to w celu rabunku. Zrazu Karcz nie chciał wierzyć temu i sądził, iż jest to tylko rodzaj przechwałki, postanowił zatem przesłuchać Sobola.

Sobol odrazu przyznał się do kradzieży, gdy jednakowoż został zapytany o współudział w morderstwie, popełnionym na Kleszczach, zmieszał się, zbladł i począł podniesionym głosem się bronić, iż jest to tylko potwarz, że on o niczem nie wie. Ale to zaprzeczenie nie długo trwało; gdy mu p. Karcz przedstawił, że już wie o wszystkiem od jego wspólnika, — Sobol wybuchnął płaczem i złożył takie samo zeznanie, jak Gregorski. Wtedy p. Karcz zawiadomił dyrekcję policji o tym senzacyjnym wypadku i rozpoczęło się szczegółowe dochodzenie.

Powody i przebieg zbrodni.

Gregorski był w ostatnich czasach zajęty, jako ślusarz u bronzownika p. Seipa, przy ulicy Florjańskiej. Nieodstępnym jego towarzyszem, jeszcze od lat dziecinnych, a zarazem kolegą szkolnym był Sobol. Kolegował on z nim w szkołach normalnych w Podgórzu. Przed dwoma może laty poznał się Gregorski z niejaką Michaliną Czekanek, córką stróża szkoły normalnej na Podgórzu. Przez dłuższy czas odgrywał rolę jej narzeczonego. Wynikiem tego stosunku było dziecko, na które Gregorski musiał płacić. Ponieważ Gregorski miał skłonność do próżniactwa i włóczęgostwa, nie mógł przeto zarobić potrzebnych pieniędzy, wziął się więc do lekkiego chleba, i zaczął kraść. Zresztą szczupłe jego dochody w ostatnich czasach jeszcze bardziej się zmniejszyły z powodu strejku u Jarry, w którego fabryce Gregorski miał zajęcie. Należał on do głównych agitatorów strejku, — a po upadku zmowy do fabryki nie wrócił.

Pierwszą kradzież popełnił w sklepie u Stawskiego, poczem nastąpiło morderstwo Kleszczów.

Gregorski będąc dawniej zajętym w odlewarni Dedrzeńskiego, Kowalkowskich i Ski, znajdującej się naprzeciwko mieszkania Kleszczów, chodził do nich i stołował się u nich. Znał zatem bardzo dobrze ich stosunki finansowe i zbadał dokładnie cały rozkład ich mieszkania. Często gościł wieczorami u Kleszczów i grał w karty. Myśl zaś okradzenia ich powstała dopiero na tydzień przed dokonaniem mordu.

Owej więc nocy feralnej z dnia 2 na 3 maja b. r. wszedł do Kleszczów w pierwszym rzędzie w zamiarze rabunku, do morderstwa zaś skłonił go zbieg okoliczności.

Poznawszy zasobność Kleszczów i przekonawszy się, że obrabowanie ich nie będzie przedstawiało wielkich trudności, wtajemniczył Gregorski w swój plan swego nieodstępnego towarzysza Sobola i obaj ułożyli cały program działania.

Dnia 2 maja zakradli się obaj przy pomocy wytrychów do budynku szkoły normalnej i ukryli się w jednej z klas; o godzinie 12 wyruszyli na połów...

Noc była mglista, na dworze padał deszcz i to ułatwiło zbrodniarzom robotę. Przeskoczyli sztachety okalające dom, w którym Kleszczowie mieszkali, poczem Gregorski, jako ślusarz, a więc „człowiek fachowy“, otworzył pierwsze drzwi, prowadzące do sieni, wytrychem, poczem wszedł do sionki, wyważył małe drzwi drewniane i stanął tuż pod drzwiami prowadzącemi do mieszkania Kleszczów.

Ponieważ było ciemno, przyświecał sobie świeczką, którą ze sobą zabrał. Kiedy już miał wytrychem otworzyć mieszkanie, spostrzegł przy murze, w kącie leżącą siekierę. Wtedy odezwał się do Sobola w te słowa: „Patrz Jasiek, tu leży siekiera, weź ją, bo może się na co przydać. Ja będę kradł, ty bij, boś jest stanowczy“. Sobol rzeczywiście wziął siekierę, a tymczasem Gregorski otworzył już drzwi. Weszli obydwaj. W pokoju panował półmrok, przyświecała tylko lampka olejna przed obrazem Matki Boskiej.

Gregorski zdjął lampkę, otworzył komodę, a przyświecając sobie, począł szukać za gotówką. Tymczasem Sobol z siekierą w ręku stał tuż obok łóżka Kleszczów i uważał czy się nie przebudzą. Nagle jednak szuflada wypadła z rąk Gregorskiego na podłogę, a ten hałas przebudził Kleszcza, który poruszył się na łóżku. Zauważyli to mordercy, a Gregorski krzyknął do Sobola: „Teraz bij, albo jego życie, albo nasze, bij!“ Sobol usłyszawszy te słowa, podniósł siekierę i uderzył Kleszcza w głowę tak, że Kleszcz z jękiem opadł na poduszki; wtedy obudziła się jego żona, ale Sobol zadał i jej morderczy cios. Następnie jeszcze raz uderzył Kleszcza, potem znów Kleszczową i dziecko, zaś Gregorski porwawszy pierzynę rzucił ją na usta Kleszcza i zadusił go...

Straszna zbrodnia została dokonaną... trzeba było zatem myśleć o odwrocie. Sobol rzucił siekierę na łóżko, Gregorski umył sobie ręce pokrwawione przy duszeniu Kleszcza, w miednicy, w której była już woda i zostawiając mieszkanie otwarte poczęli tą samą drogą, którą przyszli, uciekać napowrót do szkoły. Tu Gregorski otworzył wytrychem drzwi od strychu. — Poszli więc na górę i tam zaczęli się spokojnie, przy świetle świeczki, dzielić łupem złożonym z pieniędzy, zegarka, pierścionka (z literą M. Ł.) i kolczyków. Biżuterje otrzymał Sobol, pieniądzmi w kwocie 40 koron, podzielili się po połowie; Sobol jednakże otrzymał o 4 korony więcej, ponieważ zdawna już był mu Gregorski tę kwotę winien. Ze szkoły wyszli o godz. 2 w nocy i tuż pod bramą się rozeszli, zdążając każdy do swego domu.

Obaj ułożyli się do snu i spali do rana dość niespokojnie...

Charakterystyka morderców.

Gregorski ma tylko ojca, który jednakże nie bardzo o niego dbał. Matka umarła przed 7 laty. Mieszkał w domu Włodarskiej, w Podgórzu. Ze Sobolem chodził razem do 1 i do 4 klasy normalnej. Później wstąpił do gimnazjum podgórskiego, gdzie jednakowoż dostał „dwóję“ z matematyki zaraz w pierwszej klasie, i wtedy uciekł z domu. Wkrótce jednakowoż powrócił, a matka oddała go do terminu. — W Podgórzu skończył praktykę u Szklarskiego. Gregorski jest wysoki, blondyn, bez zarostu, o charakterze bardzo gwałtownym.

Sobol robi wrażenie człowieka bardzo inteligentnego, jest wzrostu niskiego, bez zarostu i zachowuje się przy indagacji bardzo przyzwoicie. Kleszczów też znał wtedy, gdy pracował we fabryce niedaleko od nich się znajdującej, zwłaszcza że Kleszczowie w sklepiku swoim bardzo często mu kredytowali.

Po dokonaniu mordu poszedł spać. Skoro zaś wstał, matka poczęła mu opowiadać o morderstwie popełnionem na Kleszczach, a o którem całe Podgórze już mówi. Sobol jednakowoż zapewnił matkę, że w Rosji zdarzają się tysiące morderstw, że to nic dziwnego. — Był on socjalistą i sekretarzem stow. socjalistycznego „Postęp“ w Podgórzu. Podczas strejku był wysłany kosztem tego stow. do Budapesztu. Przebywał również jakiś czas w Monachjum.

Badanie na miejscu.

W niedzielę o godz. wpół do 3-ej pop. zjechała się na ul. Kącik, do domu gdzie Kleszczowie mieszkali, cała komisja policyjna wraz ze zbrodniarzami, którzy opisali dokładnie cały przebieg zbrodni. Gregorski wchodził śmiało do pokoju Kleszczów, przyczem pokazywał, w jaki sposób otwierał wytrychami drzwi, jak kradł, dusił i wkońcu uciekał; w szkole pokazywał miejsce na strychu, gdzie podzielili się łupem.

Sobol gdy wchodził do domu Kleszczów, upadł w sieni i zemdlał, robiło to jednak wrażenie komedji.

Zbrodniarzom towarzyszył ogromny tłum mieszkańców Podgórza. Na miejscu był obecnym dr Flattan, dyrektor policji, radca Swolkień, podprokurator dr Ptaś, nadkomisarze Balicki, Rękiewicz i Kostrzewski, komisarz dr Broszkiewicz, kilku ajentów, p. Karcz i kilkunastu sprawozdawców krakowskich dzienników. O godz. wpół do 6-ej wiecz. zakończyło się zbadanie miejsca mordu przez komisję.

* * *

Zegarek skradziony sprzedał Gregorski kelnerowi Chruścikowskiemu, który go odprzedał Wicherskiemu, dozorcy oddziału V szpitala św. Łazarza. Pierścionek został sprzedany żydowi Dreznerowi.

Zbrodniarze czytali pilnie w dziennikach opisy zbrodni i zastanawiali się nieraz nad tem, czy ich policja wyłapie?...

Dziś w poniedziałek nastąpi odstawienie Gregorskiego i Sobola do sądu. Rozprawa przeciwko nim odbędzie się prawdopodobnie jeszcze w kadencji czerwcowej.

Dr Ptaś zarządził natychmiastowe wypuszczenie na wolność Jana Mrowca, podejrzanego o zamordowanie Kleszczów. Mrowiec jest socjalistą, mimo to wychodząc z więzienia zawołał: „Jezusie, to przecież się na coś przydała ta msza, którą zamówiłem!“

Towarzystwo oświaty ludowej.

XXV Walne Zgromadzenie członków Tow. Oświaty ludowej, odbyło się wczoraj pop. w sali obrad Rady miejskiej, pod przewodnictwem prezesa Zarządu ks. dra Stanisława S p i s a, który zagaił posiedzenie, zaznaczając rozwój Towarzystwa i czytelni; za to należy się wdzięczność tym

wszystkim, co w ciągu roku przyczynili się do rozwoju, a w szczególności „Kołu pań“ i wszystkim kierownikom czytelń ludowych, którymi są włącznie nauczyciele szkół ludowych.

Sekretarz dr S. Stafiej odczytał następnie protokół z ostatniego Walnego zgromadzenia.

P. Henryk Müldner im. komisji kontrolującej postawił wniosek o udzielenie absolutorjum, co też Zgromadzenie uchwaliło.

Przy rozprawie nad sprawozdaniem Zarządu głównego za rok 1903, zabrał głos dr August Sokołowski, który wyraża zdziwienie, że działalność Tow. w tej dzielnicy kraju polskiego, gdzie nie stoi nic na przeszkodzie, nie rozwija się tak, jak np. w Czechach, gdzie działanie polega na wsparciu całego narodu. Dlatego proponuje, aby każdy członek dzisiejszy postarał się pozyskać przynajmniej jednego nowego członka.

P. Szybalski popierając ten wniosek, radzi urządzać częstsze odczyty, które nie będą miały konkurencji, a co do których można liczyć na chętną i bezinteresowną usłużność wielu profesorów Uniw. Mowca utrzymuje, że jeśli dotąd nie zdołano liczby czytelń doprowadzić do tysiąca, sprawa idzie żółwim krokiem.

Prowadzenie teatru ludowego przez Tow. oświaty ludowej uważa mówca za grzech bardzo ciężki i zgodziłby się na absolutorjum, jeżeli zarząd od tegoż prowadzenia odstąpi, gdyż jest ono bardzo ryzykownem i mogłoby Tow. na ciężkie straty narazić; lud zaś bardzo mało z teatru ludowego korzysta.

Inspektor szkoły ks. J. Spis broni idei teatru ludowego, uważając go za potrzebny dla szkół ludowych.

Dr. A. Sokołowski mówiąc o Towarzystwie Szkoły lud. uważa, że celem jego jest zakładanie i budowanie nowych szkół na wschodnich i zachodnich kresach kraju, a zadaniem Tow. Oświaty jest zakładanie czytelń i rozszerzanie wydawnictw na wzór Macierzy polskiej we Lwowie.

Oba Tow. nietylko obok siebie istnieć mogą, ale istnieć powinny, gdyż uzupełniają się wzajemnie.

Co się tyczy teatru ludowego, mówca uważa zasadniczo myśl podjęcia dzieła za bardzo dobrą. Że zaś po 9 miesiącach okazało się niepowodzenie, przyczyna leży w tem, że wynajęto budynek w najnieodpowiedniejszem miejscu i to bez dekoracji, bibljoteki, trupy i kierowników.

Poparcia ze strony społeczeństwa nie tylko nie było, ale nawet rozsyłano kartki po domach „Nie chodźcie do teatru ludowego“.

P. Żuk-Skarżewski uważa teatr ludowy za posterunek kulturalny i jest zdania, że Tow. nie uchwali jego zwinięcia.

Ks. dr Gołba oświadcza się za dalszem prowadzeniem teatru ludowego.

Tego samego zdania jest p. Udziela.

Po dyskusji uchwalono wniosek dra Sokołowskiego co do przysparzania członków. Wniosek p. Szybalskiego co do zaniechania prowadzenia teatru ludowego upadł.

W końcu dokonano wyboru 8 członków do zarządu z tych 6 na trzy lata, a 2 na rok jeden. Wybrani zostali ponownie pp.: dr Wilhelm Dadlez, dr Antoni Małkiewicz i Edward Wojnarowicz; jako nowi pp.: prof. Jan Bryl, ks. dr Józef Kulinowski, Witold Noskowski, dr Lucjan Rydel i Mieczysław Sandecki. Do komisji kontrolującej weszli: dr Józef Muczkowski, Włodzimierz Aleksandrowicz, Wojciech Miętka, Henryk Müldner i Józef Strzyżowski. Ostatni czterej ponownie.

KRONIKA.

Boże Ciało. Procesja Dominikańska odbyła się wczoraj przy sprzyjającej pogodzie, ale nie bez przykrego wypadku.

Przed samym odejściem od ołtarza — celebrans, który przed tem odprawił Sumę ks. prałat Chotkowski, schodząc z Monstrancją ze stopni ołtarza, zwichnął prawą nogę — wśród przykrego bólu musiał być odniesionym do celi klasztornej, gdzie go otoczono zaraz opieką lekarską.

Celebrę procesji objął O. Konstanty Jaroń, Kapucyn. Procesja, której towarzyszyło duchowieństwo zakonne, bractwa sztandary cechowe i orkiestra „Harmonji“, obeszła Rynek główny, a Ewangelje przy ołtarzach śpiewali O. Rafał, Kapucyn, O. Marjan Dominikanin, O. Bernard Kalisz, Franciszkanin i O. Terpiński Karmelita.

Jednocześnie odbyła się procesja z kościoła OO. Augustjanów na Kazimierzu.

Po południu o godzinie 5-ej procesję z kościoła św. Florjana, przez plac Matejki i rynek kleparski poprowadził proboszcz miejscowy ks. Kulinowski. Procesji towarzyszyły tłumy nabożnych.

Jutro we wtorek rano procesja od Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) na Stradomiu; pop. od św. Anny; u św. Józefa po kościele; u św. Tomasza o godz. 5 pop. po kościele; u SS. Felicjanek na Smoleńsku o 5 pop. przy kościele.

We środę rano na Zwierzyńcu; pop. od św. Piotra w ulicy Grodzkiej.

Na dochód kasy emerytalnej artystów sceny krakowskiej odbędą się dziś dwa przedstawienia: — popołudniowe dla dzieci i wieczorne dla dorosłych. Oba programy są obfite i urozmaicone, a oprócz tego przerwy pomiędzy aktami wypełnią tombole, loterje, kosze szczęścia itp., urządzone przez artystki teatru; na przedstawieniu wieczornem zapozna się publiczność krakowska po raz pierwszy z wyborną jednoaktówką Courtelina, znanego satyryka i humorysty francuskiego, który z taką werwą maluje śmieszności biurokracji cywilnej i wojskowej; oprócz tego wystawioną będzie „Smocza jama“, parodja lokalna, osnuta na tle stosunków literacko-artystycznych. Program dopełnia pierwszy akt „Cavalerji“, który będzie wykonany przez amatorów. Wobec tej rozmaitości i obiecanych niespodzianek, młodzi i starzy wybierają się dziś do teatru, aby się wybornie ubawić, a jednocześnie spełnić czyn humanitarny, przez poparcie instytucji tak niezbędnej jak kasa emerytalna.

* * *

Podczas przedstawień, w „foyer“ teatru sprzedawaną będzie teka Melpomeny, którą wczoraj wystawiono w bocznej sali Tow. przyjaciół sztuk pięknych.

Teka Melpomeny — to szereg karykatur artystycznych, w których — czy to w scenach zbiorowych („Eros i Psyche“, „Śluby panieńskie“, „Wesele“) czy w poszczególnych sylwetach widać szczery, tradycyjny polski humor, często nie bez przymieszki złośliwości. Wśród kartonów K. Frycza, z którego rysunkami spotykaliśmy się niegdyś w „Chochole“ są wyborne kreacje pp. Mielewskiego w roli Apolinarego z „Anastazji“, Zelwerowicza (prezydent Lichocki), Wysockiej (Klaudja z „Dzieci Waniuszyna“) Sulimy (z „Wesela“), „Siostry bliźnie“ (świetna sylwetka p. Rutkowskiej) itd. Wojtkiewicz, który niedawno debiutował na wystawie Tow., dał niemniej dobre szkice (np. Mrozowska w roli Anastazji). Szereg prac Szreniawy-Rzecznika (dyr. Kotarbiński w roli Szayloka), Kuczberskiego: trochę złośliwa scena z „Wesela“, pyszne sylwety Sosnowskiego (w roli Bolesława Śmiałego) i Ordonówny (Krasawica) składają się na ten charakterystyczny upominek, zgotowany przez tutejszych malarzy miłośnikom sceny. Całości dopełniają dwie karykatury wykonane przez p. Sobiesława.

Wszystkich kartonów jest 41. Sprzedawane będą w pięknej oprawie teczkowej, ozdobionej odpowiednią winietą, podczas dzisiejszych przedstawień, a później, przy podwyższonej cenie, w obiegu księgarskim.

Benefis p. Delskiej. Jutro, t. j. we wtorek odbędzie się benefis utalentowanej artystki panny Zofji Delskiej, w teatrze letnim w parku krakowskim. Na benefis młodej artystki daną będzie znana publiczności krakowskiej wesoła farsa francuska p. t. „Dama od Maksyma“, w której niegdyś zbierała laury panna Przybyłko.

Panna Delska pracuje już od lat pięciu na scenie i należy do najbardziej utalentowanych artystek młodego pokolenia. Kształciła się w dawnej szkole deklamacji p. Knake-Zawadzkiego i zwracała na siebie uwagę krytyki i publiczności już podczas popisu uczniów i uczennic tej szkoły. Wkrótce potem p. Zawadzki założył teatr ludowy w sali Strzeleckiej, a potem pod Kapucynami, w którym panna Delska zajęła przodujące stanowisko. Później występowała z wielkiem powodzeniem w teatrze przy ul. Krowoderskiej i na prowincji.

Młodej i sympatycznej artystce należy się zachęta i nagroda, tem bardziej, że pracowała dotychczas w warunkach bardzo trudnych, a ma prawdziwy talent i szczery zapał, to też nie wątpimy, że jej benefis wypełni po brzegi widownię teatru w parku krakowskim.

Festyn na dochód Przytuliska weteranów z 1863 roku w parku dra Jordana cieszył się wczoraj zupełnem powodzeniem. Dopisała piękna pogoda, publiczności zebrało się do trzech tysięcy osób, cywilnych i wojskowych. Artystycznie udekorowane kioski i namioty, obsługiwane przez damy komitetowe, były zawsze tłumnie oblegane i był odbyt na kwiaty i confetti, jednodniówki i karty loteryjne. Przy bufetach panował wielki ruch. Wszędzie sypał się hojnie grosz na zasilenie funduszów Przytuliska.

Program muzyczny wypełniały produkcje „Harmonji“, a sukursowała kapela włościańska z Bieżanowa.

Znakomity interes z powodu festynu robiły kuplowane wozy tramwajowe, które w jedną i drugą stronę przewiozły tłumy osób.

Proces państwa Kotarbińskich przeciwko Lipińskiemu, redaktorowi pisma pornograficznego „Bocian“, ma się odbyć dzisiaj przed trybunałem przysięgłych. Lipiński nie mógł znaleźć w Krakowie obrońcy.

W teatrze letnim w parku Krakowskim odegrano w sobotę i w niedzielę wesołą trzyaktową farsę: „Po balu akademickim“. Sztuka, której treść pełna komicznych powikłań, grana obecnie po raz pierwszy w Krakowie, ściągnęła na oba przedstawienia liczną publiczność. Artyści wywiązali się z ról swych dobrze.

Feng-Szui komedję chińską pod tym tytułem odczyta autor p. Juljusz Borawski w środę dnia 8 czerwca w sali teatru ludowego.

Straszna służąca. W sprawie morderczyni Anny Batkównej prowadzą organa policyjne w dalszym ciągu energiczne dochodzenia. Dyrekcja policji wyznaczyła 100 koron nagrody za ujęcie Batkówny, lub wskazanie miejsca jej pobytu. Batkówna zabrała ze sobą po dokonaniu morderstwa 30 kor. gotówką.

NEKROLOGJA.

Władysław Mildner, uczeń VI klasy gimn. Sobieskiego, syn kupca i obywatela m. Krakowa, przeżywszy lat 16 zmarł dnia 4 b. m.

Pogrzeb odbędzie się dziś, 6 czerwca b. m. z domu przy placu Matejki nr 9, o godz. 4 pop. Nabożeństwo żałobne we wtorek o godz. 9 rano w kościele św. Florjana.

Z teatru (zast.) Rolą młynarki w „Zaczarowanem Kole“, rozpoczęła p. Siemaszkowa szereg gościnnych występów, które będą świetnem zakończeniem sezonu i niechętnych już w tym czasie widzów, z pewnością na nowo do teatru przyciągną. Publiczność krakowska śledziła rozwój tego niezwykłego, oryginalnego talentu, od skromnych początków, aż do wspaniałej pełni doskonałości, przyzwyczaiła się uważać artystkę za „swoją“, nic też dziwnego, że po jej pierwszem zjawieniu, kiedy zabrzmiał ten dobrze znany, miękki, melodyjny głos, wszystkie ręce złożyły się do oklasków, dla powitania naszej ulubienicy. O samej kreacji w „Zaczarowanem kole“, trudno już coś nowego powiedzieć — wiedzą wszyscy, że jest jedną z najlepszych, jeżeli nie najlepszą, w repertuarze artystki. Jedna tylko mogła się nasunąć uwaga. Pani Siemaszkowa grała tą rolę przynajmniej już ze sto razy w różnych warunkach i w różnem otoczeniu, a mimo to w sobotnim jej występie chyba nikt nie mógł dostrzedz śladu wirtuozowania, szematyczności, w którą popadają artyści, przyzwyczajeni do podróżowania z kilkoma rolami; przeciwnie, cała postać drgała życiem, chwytała za serce bezpośredniością scenicznego wyrazu, bo tu działały nie tylko sztuczki, lecz talent, pełen świeżości i mocy, nie sam tylko — wielki zresztą — kunszt aktorski, lecz głębokie odczucie, intuicyjne przeżycie dziejów duszy tej chłopki, opętanej fatalizmem miłości. Tego sukcesu artystce można najszczerzej powinszować, to świadczy, że wielki jej talent ostatniego słowa bynajmniej jeszcze nie wypowiedział.

Małgorzata w „Fauście“ jest natomiast próbką wszechstronności, reminiscencją dawnego, wyłącznie lirycznego zakresu działalności p. Siemaszkowej. Rolą tą artystka daje dowód, że potrafi położyć tamy wrodzonemu temperamentowi i bez cienia sztuczności stwarza postać pełną prostoty i ujmującego dziewczęcego wdzięku.

Na obu przedstawieniach zebrało się sporo publiczności. „Faust“ skończył się dobrze po północy.

WOJNA.

Akcja zaczepna Rosjan.

Londyn 6 czerwca. (Tel. wł.) Tutejsze dzienniki donoszą, **że Rosjanie podejmują nową akcję zaczepną** ku południowi na Liaotung. Korpus 20.000 ruszył od Niuczwang ku Hajczeng, a równocześnie jen. Miszczenko z Kozakami posuwa się ku portowi Pitsewo, gdzie są główne magazyny jap.

Z portu Artura.

Niu-czwang 6 czerwca. (B. Reutera. Dnia 5 w poł. przyleciały tu z Portu Artura dwa gołębie pocztowe z wiadomościami od jener. Stössla. Rosjanie zapewniają, że przyszły dobre wiadomości.

Petersburg 6 czerwca. (Tel. wł.). Według wiadomości z Czifu, podpłynęły do Portu Artura w ostatnich dniach setki trupów rosyjskich i japońskich, w części już nadgniłe i nadjedzone przez ryby. Są to ofiary katastrof Petropawłowska i Hatsuse. Rosjanie grzebią je z honorami wojskowymi.

Tokio 6 czerwca. (Tel. wł.) Naczelnym wodzem wszystkich wojsk jap. mianowany został marszałek Jamagata, który przed 10 laty podczas wojny chińskiej dowodził pierwszą armją jap.

Wiedeń 6 czerwca. (Tel. wł.) Poseł radykalny czeski Klofacz wyrusza dzisiaj na Syberję jako korespondent wojenny.

TELEGRAMY.

Straszny czyn obłąkanej.

Wiedeń 6 czerwca. (Tel. wł.) Wczoraj o 3/4 na 9-tą w śródmieściu na „Fleischmark“ popełniono okropne morderstwo. Mordu dopuściła się kobieta na kobiecie. Mianowicie niejaka Elżbieta Strassner, chora umysłowo, zamordowała nieznaną sobie wcale pannę Wakocz, wśród następujących okoliczności: Strassnerówna przystąpiła do przechodzącej ulicą panny W. i zaczęła jej robić wyrzuty, iż przez nią nie może otrzymać rozgrzeszenia.

Gdy p. Wakocz poznała, że ma do czynienia z obłąkaną, zaczęła uciekać za stojące obok fijakry, ale Strassnerówna rzuciła się na nią i wbiła jej w piersi nóż kuchenny. — Stało się to tak szybko, że przechodnie nie mieli czasu do przeszkodzenia.

P. Wakocz na miejscu padła trupem. Strassnerówna po spełnieniu mordu zaczęła uciekać; ale ujęto ją w kilka minut i odstawiono na policję. Badanie wykazało, że była obłąkaną.

Wydawca: Dr Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré W drukarni W. Korneckiego w Krakowie

Tanguy zaczął się śmiać szczerze.

— Przyznaję, rzeczywiście, nie ma nic zachwycającego. Gdyby nie morze, byłby tu najstraszniejszy pobyt. Wreszcie, nie zawsze musi być tu wesoło.

I biorąc siostrzenicę pod rękę:

— Chodźmy, Joanno, przejdziemy się razem: pokażesz mi wszystkie piękności twojego królestwa.

— A ja? — zapytał Alen wesoło — co będę robił?

— Tobie — rzekła — wolno tylko iść za nami. Niechże choć raz mam wuja dla samej siebie.

Le Drean przystał na to i dodał:

— Więc idźcie naprzód. Molena nie jest tak wielka, żebym potrzebował was szukać. Znajdę odrazu... choćby nie wiem gdzie...

Joanna zarzuciła kapturek na głowę.

— Chodźmy wuju — rzekła — chodźmy obejrzeć moje królestwo.

Wspaniały był ten poranek jesienny.

Dokoła wyspy morze, morze bardzo spokojne, o powierzchni mieniącej się barwami jedwabiu i złota. Promienie padające z zachodu, przysłonięte chmurkami, rzucały na Ocean plamy złota i purpury. Całe stada mew zrywały się z krańców wyspy, napełniały powietrze szelestem skrzydeł i rozsiewały plamki czarne i białe na bladym lazurze nieboskłonu.

Na wyspie kilka nędznych drzew, które oparły się wichrom słonym, sterczało chudymi szkieletami. Gałęzie bezlistne lekko się bujały pod tchnieniem łagodnego powiewu idącego od morza.

— Piękny dzień się zapowiada, córeczko — odezwał się Tanguy.

— Tak — rzekła Joanna — tembardziej, że to dzień mojego wyjazdu.

Przeszli wysepkę w całej długości.

Gdy wyszli ze środka, minęli szereg słupów z rozwieszonemi sieciami, kilka łodzi przewróconych na piasku, dokoła których dzieci się bawiły, znaleźli się naprzeciw parkanu kamiennego z po nad którego ukazywały się krzyże.

— Cmentarz — rzekł Tanguy. — Więc tu mnie prowadzisz?

Wysilał się na uśmiech, lecz uderzył go wyraz melancholji rozlany na twarzy Joanny.

Młoda dziewczyna przytuliła się do ramienia wuja.

— Ja cię nie prowadzę — rzekła — same nogi mnie zaprowadziły. Rzeczywiście jedyny to mój spacer odkąd tu jestem.

Otworzyła furtkę w ogrodzeniu.

Biedny cmentarzyk, około czterdziestu samotnych grobów A jakie groby? Ani żelazo, ani kamień ich nie zdobiły, tylko mogiłki usypane z ziemi i białe drewniane krzyże, oznaczały miejsce, gdzie spoczywają biedni bojownicy życia.

Dokoła morze rozbijało się o granitową podstawę wyspy.

Czem oni byli ci ludzie? W jaki sposób morze ich zabrało?

Czy spali snem wiecznym w ziemi ojczystej, tak blizko ognisk domowych, że według wiary ludu, mogli słyszeć szmer rozmów na wieczornicach?

Czy przeciwnie, pochodzili z czterech stron świata, rozbitki burzy, wyrzuceni przez Ocean, który nie chciał przyjąć ich szczątków na pokarm ryb i rekinów?

Któż mógł to powiedzieć?

Rzeczywistość, to że byli tu wymazani z pamięci ludzkiej, nawet bez imienia na krzyżu drewnianym.

Tanguy i Joanna przekroczyli próg biednego cmentarza.

Joanna zatrzymała się nagle.

Stanęła naprzeciw grobu najbardziej zniszczonego. Krzyż napół spróchniały i przewrócony, rzadka trawa zaledwie ziemię pokrywała. Dziewczyna utkwiła oczy w ten obraz smutku i opuszczenia.

— Wuju — zapytała — co więcej warte: życie czy śmierć?

Tanguy zadrżał, jak gdyby głos Joanny ze snu go zbudził.

— Dziwne stawiasz zagadnienia, Joanno — odpowiedział.

— Dziwne może, ale mi odpowiedz!

Le Gaillardie spochmurniał i odwrócił głowę.

— To zależy od tych, którzy żyją i od tych, którzy umierają. Życie dane było człowiekowi jako najwyższe dobro. Śmierć zatem powinna być złem. Chyba, że...

— Chyba, że? — rzekła Joanna jak echo.

— Ah! rozumiem teraz dlaczego serce ciągnie mnie do ciebie, dlaczego czuję dla ciebie prawdziwą miłość córki. Czy potrzebuję wiedzieć więcej? Czy nie wystarcza do mojego szczęścia świadomość, że masz dla mnie uczucie ojcowskie, które wiąże dusze silniej, niż węzły krwi?

— Tak, drogie dziecko, mogę powiedzieć, że poznałem i praktykowałem to ojcostwo, którego praw nie posiadam. Lecz muszę być sprawiedliwym, nie mnie jedynie należy się wdzięczność. Nedelec, on także miał część swoją, Nedelec, który kocha cię, jak gdybyś była jego dzieckiem, więcej nawet, gdyż widzi w tobie towarzyszkę swojego syna. A wszyscy ci ludzie, ci pokorni marynarze, ci rybacy biedni, którzy oddali tobie na ofiarę swoje trudy i połowę życia, czyż oni nie mają także prawa do twojego przywiązania?

Joanna przycisnęła się mocniej do jego piersi i nie podnosząc oczu wyrzekła szybko, półgłosem:

— Ah! tak, wiem, „Wolna załoga!" Zapewne, lecz...

— Lecz... co?

— Lecz nie takie samo mam dla nich przywiązanie. Zaręczam ci wuju, że chciałabym okazać im... sympatję... A nie mogłabym lepiej okazać tej sympatji, jak żądając, żeby porzucili, i ty także wuju, wasz niebezpieczny zawód...

Przerwał jej z żywością:

— Co chcesz powiedzieć, Joanno? Co znaczą te słowa: „niebezpieczny zawód?"

Tym razem Joanna podniosła głowę i spojrzała na wuja.

— Znaczą one, wuju, że wiem wszystko. Alen mi odkrył. Prawdziwą przyczyną choroby, na którą cierpiałam, w tej strasznej grocie, to były wyrzuty sumienia...

— Ty, Joanno, miałaś wyrzuty sumienia?

— Tak, wuju, wyrażenie nie jest za silne. Dręczyły mnie myśli wstrętne, i cierpiałam nie mogąc się ich pozbyć. Wyrzucałam sobie brak zaufania do ciebie. Tajemnica otaczająca twoje czynności przerażała mnie. Obawiałam się, żeby nie znaleść w tem występku, a nie wiedząc co zmuszało cię do ukrywania, oh! przebacz, podejrzewałem zbrodnię.

A jednak nic nie było normalniejszego jak przybycie Morvan'a na wysepkę.

— Nie spodziewaliście się moich odwiedzin? — zapytał Tanguy z lekką ironią.

Joanna pobiegła do niego z wyciągniętemi rękami.

— Prawdę mówisz, wuju nie spodziewałam się ciebie; widzę, że i Alen to samo. Ale ponieważ jesteś, spodziewam się, że szczęście nam przynosisz.

Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

— Co nazywasz „szczęściem", dziecko kochane?

Ona także uśmiechnęła się i patrząc wzrokiem pytającym:

— Co nazywam szczęściem, wuju? Ależ to, co ty i ojciec Alena nam obojgu przeznaczacie. Czy mogę się innego spodziewać.

Tanguy odpowiedział wesoło:

— To ma znaczyć, jeżeli rozumiem język zakochanych, iż usychacie oboje w oczekiwaniu chwili połączenia się na wieki?

Joannie powróciła wesołość jej wrodzona.

— Bardzo dobrze powiedziałeś, wuju, mówisz językiem doskonałym.

— W takim razie odgadłem, wszak prawda iż żądasz, abym przyśpieszył tę chwilę upragnioną?

— Żądamy oboje — rzekł Le Drean.

Tanguy wziął krzesło i dając znak młodym, żeby usiedli, zaczął tonem uroczystym:

— Moje drogie dzieci, Bóg świadkiem, iż niczego więcej nie pragnę nad wasze szczęście. Lecz bywają czasem okoliczności, gdy stają na przeszkodzie obowiązki i nie pozwalają dogodzić najszlachetniejszym uczuciom.

— Co chcesz powiedzieć? — zapytał młody człowiek, którego ta przedmowa zaniepokoiła.

Tanguy ciągnął:

— Osądźcie sami, Alen zaś wyda wyrok. Wysyłając was na tę wysepkę, zamiarem moim było dać wam swobodę, a przez to samo szczęście, jakiego Joanna domagała się przed chwilą. Dość byłoby księdza, aby pobłogosławił wasz związek, co się tyczy formalności cywilnych, te byłyby załatwione bez trudności.

— Historję twoich rodziców? — rzekł Tanguy — chcesz poznać historję twoich rodziców, moje dziecko?

Joanna złożyła ręce i prosiła:

— Oh! tak wuju, chcę ją poznać. Alen opowiedział mi, że pewnego wieczora mężczyzna jakiś wszedł do jego ojca z dzieckiem na rękach, że zdawał się wyczerpany długą podróżą i że to ty byłeś; dziecko zaś, to byłam ja... Skąd mnie przyniosłeś? Opowiadałeś mi kiedyś, że rozbicie okrętu uczyniło mnie sierotą.

Tanguy milczał z pochyloną głową. Joanna mówiła dalej:

— Tak, wuju, czytałeś w mojem sercu, odgadłeś moją troskę każdego dnia, każdej godziny. Błagam cię, mów o moim ojcu; powiedz, że był dobry, że był młody. A moja matka, wszak była piękna? Oh! tak piękna, jak te święte na obrazach w kościele w Plouarzel.

— Dziecko — rzekł Tanguy — powiedziałem ci prawdę. Dałby Bóg, żeby było w mojej mocy powiedzieć ci: „Ojciec i matka, których los ci odebrał, żyją, mogą ci być powróceni". Niestety! oboje znikli z tego świata w strasznej zamieszce, w jednej z tych burz okrutnych, którym się podlega, nie mogąc sobie wytłómaczyć gniewu niebios. Nie żyją, a grób ich masz przed oczami.

Ręką wyciągniętą wskazywał Ocean i horyzont wschodni.

— Ojciec twój, Joanno, był tak samo jak ja synem rodziny starej, szlacheckiej. Wszedł w życie pełen złudzeń i wyższych dążności. Gdy spotkał tę, która była twoją matką, oddał jej miłość szczerą i bezgraniczną i wierzył, że szczęście zamieszka na zawsze w jego domu... Niestety! prawo, które rządzi na tym świecie, i nakazuje nieraz rozłączenia okrutne, poświęcenia niepojęte, pozbawiło cię w kolebce należnych radości... Nie miałaś matki, aby cię karmiła i pieściła, ani ojca, któryby cię bronił od niesprawiedliwości losu.

— Więc to ty, wuju, byłeś moim ojcem, moim prawdziwym ojcem?

— Tak, Joanno, twoim ojcem, twoim prawdziwym ojcem

Joanna objęła go za szyję z wyrazem gorącego przywiązania.

Zapowiedzi wyszłyby jednoczeście w Plouarzel i w Brest. Tymczasem wybralibyście się w podróż dla przyjemności do Hiszpanji, na czas potrzebny, ażeby dać zapomnieć o wydarzeniach, do których nazwisko Joanny było nieszczęśliwie wmieszane. Ja, jako opiekun, Nedelec jako ojciec, ugodziliśmy się naprzód na wszystko.

— A zatem?... — przerwała Joanna z żywością.

— Czekaj, moje dziecko, nie wszystko powiedziałem. Pozwól mi skończyć. Gdyby Alen był na wybrzeżu w ostatnich dniach, byłby czytał w dziennikach, iż w przewidywaniu wyprawy, którą Francja zamierza wysłać do Tonkinn, jest mowa o powołaniu do służby czynnej pewnej liczby kapitanów marynarki handlowej.

Alen jest bezsprzecznie jednym z najmłodszych oficerów tej kategorji. Będzie zatem z pewnością powołany. Otóż do niego się zwracam i jego się zapytuję:

— Kochany chłopcze; droga przed tobą otwarta: albo służba ojczyźnie, z całą jej surowością, z okrutnem rozłączeniem i abnegacją chwalebną, albo szczęście obok towarzyszki ukochanej, zdala ziemi ojczystej, którą trzebaby było pożegnać na wieki.

Alen zerwał się na równe nogi.

Blady był bardzo; wstrząsało nim gwałtowne wzruszenie. Zrazu nie mógł głosu dobyć, w końcu przemówił:

— Nie wolno mi cofać się wobec tego co powiedziałeś. A wreszcie Joanna, nie przebaczyłaby mi wahania na wezwanie ojczyzny.

Joanna zakryła twarz rękami... Płakała. Le Drean mówił dalej:

— Zatem miałeś rację wierzyć, że nie będę się wahał z wypełnieniem powinności, choćby ta była najokrutniejszą. Najpierwsza Francja, Joanna poczeka na mój powrót. A jeżeli ten powrót nigdy nie nastąpi, jeżeli uniosę do grobu obietnicę miłości, która ma nagrodzić miłość moją, Joanna, mam nadzieję, znajdzie pociechę w tem, że będzie mogła być dumną ze mnie i zachowa pamięć człowieka, który kochał ją bardzo, a jednak nie poświęcił jej miłości przynależnej Francji.

Ostatnie słowa wymówił głosem dźwięcznym, głosem, który

stopniowo nabierał siły. Gdy skończył młoda dziewczyna podała mu ręce, ukazując twarz zalaną łzami.

— Dziękuję, Alenie — rzekła — tak właśnie chcę być kochaną.

La Gaillardie uścisnął także rękę młodego człowieka.

— Oto jest mówić jak człowiek z sercem i dobry syn ojczyzny — rzekł. — Lecz pozwólcie, żebym najpierw uspokoił was oboje. Nie sądzę, żeby zapowiedziany rozkaz w całej mierze został wykonany, więc nietylko z tego powodu przybyłem...

... Jeżeli przewidywane powołanie zatrzyma Alena po za granicami Francji i opóźni wasze szczęście, nie jest wcale racją, aby Joanna była trzymana na wygnaniu do nieskończoności. Żeby właśnie położyć kres temu wygnaniu, przybyłem dziś do was.

Joanna zerwała się i zarzuciła mu ręce na szyję.

— Oh! mój wuju najdroższy! Życie mi powracasz. Czy odwieziesz mnie do Castelroch?

Pokręcił głową ze słodkim i smutnym uśmiechem.

— Do Castelroch nie jeszcze, moja mała Janko. — Do Brest, jeżeli się zgodzisz?

— Do Brest czy gdziekolwiek, wszystko mi jedno, jeżeli nie do Castelroch.

Tanguy przyciągnął ją z czułością do siebie.

— Moja mała Janko — zaczął — nie chciałbym, żebyś się miała za wydziedziczoną, jak pupilka w rękach srogiego opiekuna. Czy kiedy byłem takim dla ciebie?

— Oh! nie, wuju drogi, wiesz dobrze, że tak nie myślę.

— W takim razie, dziewczynko wybieraj sama miejsce pobytu. Zawiozę cię tam i umieszczę.

Joanna zrobiła minkę zachwycającą.

— Wybrałeś dla mnie, wuju. Niech będzie Brest. Przynajmniej nie będę daleko od ciebie. Czyż nie chciałeś wyprawić mnie do Hiszpanji? — dodała z uśmiechem.

Tanguy podszedł do okna, otworzył je i rzucił spojrzeniem na otaczający krajobraz, który nie zdawał się go zadawalać.

Joanna skorzystała z tego wyrazu, ażeby pożartować z wuja.

— Nie wydajesz się zachwycony widokiem wyspy Moleny?

Tanguy potarł ręką czoło i mówił głosem przytłumionym jak gdyby do siebie:

— Chyba, żeby ludzie się mylili i żeby to było przeciwnie.

— W takim razie złem byłoby życie, a szczęściem śmierć? — nalegała Joanna.

— Dajmy temu pokój, dziecko — rzekł Tanguy. — Wiem dobrze, że miejsce to sprzyja podobnym rozmowom, lecz niebo jest czyste, pełne słońca i życia, podobne do twojej duszy niewinnej. Używaj młodości kwitnącej... Bądź szczęśliwa, że żyjesz, aby kochać i być kochaną. Czegóż ci więcej potrzeba?

Głos jego poważny stał się słodki i pieszczący. Jakby dla potwierdzenia słów swoich wziął w objęcia młodą dziewczynę.

Joanna, wzruszona do głębi, zalała się łzami.

— Nie wiem dlaczego płaczę, wuju — westchnęła. — Przebacz, że jestem taka nie wesoła, nerwowa i nieprzyjemna.

— Biedne dziecko! — rzekł. — Myślisz, że nie czytam w głębi twojego serca? Niestety! nie mam ani prawa, ani możności zadowolenia tajemnych pragnień mojej duszy. Jestem tylko mężczyzną, ja, który mogłem otoczyć cię staraniem i przywiązaniem, wyrwać cię świeżo z wielkiego niebezpieczeństwa. Lecz te starania, przywiązanie, nie są tem, co ci się należy. Chciałbym był widzieć nad twoją kołyską i przy tobie teraz, twarz słodką, twarz kobiety...

Przerwała mu z płaczem:

— Mojej matki!

Tanguy przycisnął ją silniej do piersi. Ręce i usta mu drżały; on także płakał.

— Tak, masz rację, biedne moje dziecko, twojej matki. Gdyż nic nie zastąpi matki. Dlaczego miłość moja dla ciebie nie może się inaczej nazywać? Dlaczego nie mogę cię nazwać córką.

Zdawało się, że Tanguy stacza z sobą ciężką walkę, że gwałtem powstrzymuje jakieś słowo na ustach.

Joanna podniosła na niego piękne oczy od łez błyszczące.

— Ah! wuju, mój wuju — mówiła — ty, któryś mnie przygarnął, mów mi o ojcu moim, o matce — opowiedz mi ich historję...